

Henryk Nowogródzki

Między nami

Palestra 28/9(321), 55-58

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

1.

Krajobraz po...

Wiem, że art. 19 ust. 1 pkt 3 prawa o adwokaturze jest obowiązujący. Piszę jednak o nim z myślą o prawie przyszłym, *de lege ferenda*.

Art. 19 prawa o adwokaturze zmienił radykalnie strukturę naszej palestry. Od 1 stycznia 1984 r. odeszli adwokaci, którzy ukończyli 70 lat, i sala sądowa zupełnie się odmieniła. Piszę celowo o sali sądowej, bo na ich obszarach, przede wszystkim w szeregach radców prawnych, nie zaznaczyła się szczególniejsza zmiana. Radcą prawnym można być i po siedemdziesiątce, ale wara od wstępu na salę sądową pozostałym adwokatom. Drzwi do sali sądowej dla starych (według metryki) adwokatów są zatrzaśnięte. Nie może być wszakże sporu, że najbardziej istotnym terenem działalności adwokackiej, zwłaszcza obrończej, jest sala sądowa. Jej klimat, toczony na tej sali spory, cała erystyka, która jest sztuką prowadzenia sporów, zasada kontrydiktoryjności — wszystko to znajduje swoje spełnienie przed sądem.

Na tym obszarze, w toczącej się na sali sądowej walce, narzędziem adwokata jest słowo.

Wraz z odejściem starych (wciąż według metryki) adwokatów zanikać będzie sądowa retoryka. Missuna i Łyczywek swej niezastąpionej książce nadali tytuł „Sztuka wymowy sądowej”. Może ona rozwijać się tylko na sali sądowej. Nie zastąpią jej żadne choćby najwspanialsze oracje wygłaszane poza nią. Adwokat poza salą sądową jest jak ryba wyjęta z wody i tak jak ryba jest pozbawiony głosu.

Nasz język jest wyznacznikiem kultury narodowej, jej ciągłości. Adwokatura zawsze miała w tym swój udział. I nikt mnie nie przekona, że współczesny mówca ma być chłodny, zimny, konkretnie rzeczowy, że nie ma miejsca dla słów żartobliwych i nawet patetycznych, płynących z prawdziwej wiary w obrończe powołanie. Mówca sądowy ma prawo wzruszać i sam ma prawo do własnego wzruszenia. Gdy skończył siedemdziesiątkę, musi zamilknąć.

Teraz o paradoksie ustawowych rozstrzygnięć. Więc można po uderzeniu głową o metrykalny pułap nie tylko sprawować radcostwa, opiniować w zawiłych problemach gospodarczych tam, gdzie chodzi niekiedy o dziesiątki milionów i o perspektywę rozstrzygnięć wręcz nie dających się obliczyć, po prostu niewymiernych. Ciągnijmy dalej ten paradoks — więc można wyklądać na uniwersytetach, mówić z katedr wyższych uczelni, można prowadzić zajęcia dla aplikantów adwokackich, brać udział w doskonaleniu zawodowym adwokatów, można wnosić obrony przed sądami wojskowymi, gdy się jest na liście obrońców wojskowych, w najpoważniejszych procesach, ale nie można wejść na zwykłą salę sądu rejonowego, aby bronić — dajmy na to — w sprawie o bójkę na chłopskim weselu. Można wreszcie zasiadać w gremiach organów samorządowych.

Odejście znacznej grupy adwokatów na przymusową emeryturę zmieniło w wielu izbach profil palestry. Znalazło to swój szczególny wyraz w mojej macierzystej Izbie warszawskiej, gdzie właśnie na liście adwokatów znajduje się od pół wieku. od lat pięćdziesięciu.

Otóż w Izbie warszawskiej jest 475 adwokatów-emerytów na 557 adwokatów wykonujących zawód w zespołach. Jest to struktura wręcz patologiczna, stwarzająca także ogromne trudności, gdy trzeba otworzyć parasol (to modne słowo) opieki koleżeńskiej i socjalnej. Po uchwale Krajowego Zjazdu Adwokatury z października 1983 r. o decentralizacji przeznaczonych na te cele funduszu Okręgowa Rada Adwokacka w Warszawie staje w obliczu ogromnych trudności. Jeden z ułamkiem adwokata czynnego przypada na jednego emeryta! Ten problem krajobrazu po wejściu w życie nowego prawa o adwokaturze sprawia trudności wręcz nierozwiązalne.

Ci koledzy nowi emeryci nie ochłonęli jeszcze, nie wyszli z szoku. Zwłaszcza że rozstanie było szczególnie brutalne. Gdy zegar wybił siedemdziesiątkę, adwokat-obronca musiał zamilknąć w pół słowa. Nie mógł skończyć wielotygodniowego czy nawet wielomiesięcznego procesu. Musiał szukać zastępcy — kolegi-substytuta. Stop! Nie miał nawet prawa do substytuta, ten kłopot spadał na głowę kierownika zespołu.

Nie było żadnej możliwości przedłużenia obecności na liście członków zespołu. Prezesi sądów otrzymali wykazy adwokatów, którzy zostają skreśleni, aby nie dopuścić na salę sądową kogoś nieposłusznego.

Mój Boże! We wszystkich, nawet najmniejszych zakładach pracy emeryci są uroczyście żegnani, wyróżniani, tu i ówdzie przypinają ordery, są i kopertówki. W adwokaturze jest natychmiastowy, najkrótszą drogą marsz do wyjścia. Jeszcze potem przychodzi pismo powielone na maszynie, jednobrzmiące, z podziękowaniem od rady adwokackiej za wieloletnią itd. pracę...

Ciągle czytamy w prasie, że z okazji już 65-lecia, siedemdziesięciolecia i wyżej solenizant otrzymuje gratulacje itp., a u nas z niepokojem oczekuje się daty rozstania z zawodem.

Trzeba postawić pytanie — w imię czego? Czy obecność starych (według metodyki) adwokatów, którzy są sprawni psychicznie, intelektualnie i fizycznie, psuje profesjonalny krajobraz. Czy nie dostrzegamy, że adwokaci zmuszeni do rozstania się z zawodem gnuśniej, szybciej zacierają do starości, chorują i także borykają się z trudnościami bytowymi. To ostatnie dotyczy zwłaszcza tych „ze starego portfela”, których możliwości zarobkowe zostały ograniczone w swoim czasie uchwałami Naczelnej Rady Adwokackiej. Otóż uchwały sprzed lat, zmierzając rękoma do obcinania „kominów” płacowych, utworzyły jeszcze jeden pułap, tym razem pułap zarobków. Nie mogły wynosić miesięcznie więcej niż początkowo 10 000 zł, później 12 500 zł. Mógł to być adwokat najbardziej „wzięty”, pracowity, zdolny, mógł sobie wypruwać żyły, ale więcej zarobić nie mógł. Niech nie będzie „kominarzem”!

A potem odchodził na zasłużony odpoczynek, tylko że wcale nie chciał odpoczywać, odchodził ze skromniutką podstawą do wymiaru do emerytury.

Są więc adwokaci emeryci w trudnych warunkach i w poniżeniu. Czyż nie jest poniżeniem decyzja powołanej Komisji do spraw zatrudnienia adwokatów, przyjęta przez Prezydium NRA, dająca łaskawie adwokatom prawo do przepisywania akt za wynagrodzeniem. Już o tym, mówiono i pisano. Sam to też robiłem, widząc w tych „wysiłkach” na rzecz adwokatów emerytów brak wyobraźni uchwałodawcy i brak uczuć koleżeńskich. W kanonach etyki adwokackiej zawsze tkwiło przekonanie, że zasady koleżeństwa są święte i nienaruszalne.

Dochodzą wieści, że w niektórych izbach adwokaci emeryci otwierają jakies biura przepisywania na maszynie, w których udziela się też porad. Są to jakies biura prawnicze mające służyć ludności. Rozumiem dobrze, że konieczności byto-

we prowadzą także do takich poszukiwań zarobku, ale nie mogą oprzeć się uczuciu upokorzenia.

Jakże to? Znakomici adwokaci, doświadczeni, mądrzy stają się „prośbiarzami”? Więc taka jest droga od regulaminu z roku 1975 uchwalonego przez NRA oraz Zjazd Krajowy Adwokatów z 1981 r. o ograniczeniu wieku adwokata, pozwalających na wykonywanie zawodu — poprzez uchwały o ograniczeniu możliwości zarobkowania, poprzez art. 19 prawa o adwokaturze — do biur próśb i podań, choćby z dodatkiem, że są to biura prawnicze?

Potrzebne są ludności, bo inaczej nie dano by koncesji. A starzy doświadczeni, wytrawni, mądrzy palestranci są niepotrzebni na swoim właściwym miejscu, na właściwej pozycji. Jeszcze jeden paradoks.

Nic nie wyszło z możliwości utworzenia indywidualnych kancelarii. Piszę o tym *sine ira*. Nigdy się o to nie ubiegałem, ale ci, którzy się ubiegali i uzyskali poparcie rad adwokackich z uwagi na ich szczególne kwalifikacje zawodowe, wiedzę i etykę osobistą, otrzymali odmowę otwarcia takich kancelarii, bo ludność ma możliwość otrzymania pomocy prawnej w istniejących zespołach.

Myślę, że w zamierzeniach ustawodawcy leżało to, aby właśnie umożliwić wykonywanie zawodu adwokatowi ze względu na jego wybitność. Czy zespołach pozostali sami wybitni?

Poziom adwokatury będzie się obniżał. Właśnie dlatego, że wysokie kwalifikacje, osiągnięcie wybitności prowadzą donikąd, prowadzą za burtę. Bardzo młodzi w rozpędzie rozwijania praktyki, co jest zrozumiałe, nie mają czasu na zajmowanie się orzecznictwem, piśmiennictwem prawniczym, czasem tylko trochę poczytają na użytek jakiejś sprawy. Nie sięgają do lektur z dziedziny psychiatrii, psychologii, socjologii, nauki o przestępstwie. Może taką oceną krzywdzę niektórych, ale nie jest to moim zamiarem. Tym nielicznym niech będzie według zasady *suum quique*.

Ale ci z pokolenia średniego, ci sięgający sześćdziesiątki — czy zechcą poszerzać swoją wiedzę. Mimo woli wdziera się myśl — po co? Wkrótce to wszystko nie będzie potrzebne.

Przed kilkoma miesiącami bawił w Warszawie dziekan Rady Adwokackiej z Lyonu p. André Dubois. Miał odczyt w Instytucie Francuskim w Warszawie. Mówił między innymi o organizacji adwokatury francuskiej.

Po zakończeniu prelekcji student prawa zapytał naszego gościa, jaki jest dostęp do francuskiej adwokatury dla młodych adeptów. Dziekan Dubois odpowiedział, że kandydat musi skończyć uniwersytet, odbyć aplikację, staż u patrona itd. Nie wytrzymałem i zapytałem, a jak następuje odejście z adwokatury. Nasz szanowny prelegent odpowiedział, że nie rozumie pytania. Co to znaczy odejście? Wreszcie powiedział, że jest oczywiste, iż odejdziesz, jeśli popełni przestępstwo, zostanie skazany sądownie lub dyscyplinarnie.

Kiedy jeszcze? — nalegałem. Dziekan Dubois rozłożył ręce. — No, jeśli umrze. Nie rozumiał, naprawdę nie rozumiał, że istnieje granica wieku, której przekroczenie zmusza do opuszczenia adwokackich szeregów.

U nas wszakże myśli się o okresie przed śmiercią. Zaczęto przebąkiwać, a nawet już głośno mówić o stworzeniu domu Adwokata-emeryta. Ten pomysł ma swych entuzjastów, którzy nawet zamierzają stworzyć listę... kandydatów do tego domu. Jeśli będą pieniądze (a chyba ich nie będzie), jeśli rozpocznie się budowa, to pierwsi lokatorzy wprowadzą się za 15 lat. Dzisiejsi emeryci nie doczekają, a kandydaci spośród „młodzieży” słusznie o tym nie myślą. Nie życzę nikomu, aby się znalazł w takim domu. Widzę to jako koszmar, wśród ludzi niedołęz-

nych, bo inni tam nie pójda, chorych, znękanych. Trzeba raczej pomyśleć i zorganizować pomoc dla już potrzebujących w ich miejscu zamieszkania, gdy są samotni lub niesprawni. I mają niskie emerytury, ale nie z powodu lenistwa lub braku zdolności.

To jest temat na szerokie rozważania. A tymczasem np. Koło Emerytów i Rentistów przy ORA w W-wie w wielkim rozpędzie organizuje „życie towarzyskie” dla starszych kolegów.

Trzeba przyznać, że pojawiają się na tych spotkaniach koledzy, którzy już rzeczywiście utracili zdolność wykonywania zawodu, przede wszystkim fizyczną. Trzeba także przyznać, że stworzenie im kontaktów towarzyskich ma duże znaczenie. Nie jestem szczególnym gurmandem, ale cienka herbatka z czerstwiejącym ciasteczkiem nie dodają tym spotkaniom uroku.

Programy artystyczne? Jakże jest trudno je dobrać dla tej widowni. Zjawia się więc śpiewaczka z nagłośniającą aparaturą i śpiewa wiersz z refrenem, który brzmi uparcie tak: „Nie mów do mnie jak do żony, nie mów do mnie jak do żony!” To prośba kochanki.

Oczywiście jest to program całkowicie dostępny dla widzów i słuchaczy od lat 18 i jeszcze nie w domu emerytów, panie adwokatki odbierały ten refren z niesmakiem. Dzięki szalonej aparaturze nagłośniającej był to program dla niesłyszących. No, ale będą jeszcze wieczory wspomnień, wiadomo, że wielu spośród nas znacznie lepiej pamięta zdarzenia sprzed pół wieku niż z przedwczoraj.

Tak, ale art. 19 prawa o adwokataturze zrównał wszystkich — tych całkowicie sprawnych intelektualnie, psychicznie i fizycznie z tymi, którzy istotnie dotknięci są niedołężnością. I przyspieszył starzenie się tych, którzy odchodzą pod przymusem.

W tym leży niehumanitarny i niecelowy sens przepisu, który nikomu nie służy, pozbawiając społeczeństwo pomocy prawnej świadczonej przez doświadczonych, a więc najlepszych adwokatów.

Henryk Nowogródzki

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

1.

Adw. Aleksander Redych

W dniu 27 czerwca 1984 r. zmarł we Wrocławiu pionier adwokatury wrocławskiej — adwokat Aleksander Redych.

Aleksander Redych urodził się 20 lutego 1900 r. w Kielcach jako syn sekretarza Sądu Okręgowego, a w Niepodległej Polsce — notariusza. Młody Redych uczęszczał do szkoły średniej w Kielcach, maturę zaś uzyskał w Krakowie. Studia prawnicze odbył na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1916—1924. W okresie 1925—1927 odbył aplikację sądową w Warszawie i zdał egzamin sędziowski, następnie apli-